

Moja klinika - 25 lat później (część 2)

W numerze 4/2023 zaprezentowaliśmy pierwszą część „Mojej kliniki - 25 lat później”. Teraz czas na dokończenie wspomnień.

Marek Staniaszczyk zawsze konkretny, a zarazem cichy i małomówny. Nie przeszkadza mu to w skutecznym sprawowaniu funkcji ordynatora u – jak to się mówi między medykami – u Janka Bożego (jednego z czterech szpitali Bonifratrów w Polsce), w którym prawie połowa operacji wykonywana jest laparoskopowo. Wcześniej pełnił funkcję ordynatora Oddziału Chirurgii w Szpitalu Powiatowym w Poddębicach. Bardzo skuteczny operator. Ojciec powtarzał mi – w przypadku konieczności przejścia zabiegu chirurgicznego, zgłoś się do Marka Staniaszczyka. W Klinice pracował w zespole dr. hab. Dionizego Bilskiego razem z Aleksandrem Zajączkowskim, też z koła chirurgicznego przy Klinice. Niektórzy koledzy za punkt honoru postawili sobie próby wyprowadzenia go z równowagi. Wszystkie były bezskuteczne.

Rafał Maciejczyk pojawił się w Klinice wysoki chudy, w przykrótkim fartuchu (a nie w preferowanym tam garniturowym stroju lekarskim), ze słuchawkami na szyi. Jednym słowem w oczach chirurgów wyglądał na internistę. Jednak wyrósł na rasowego chirurga, który potrafi przeprowadzić każdy zabieg chirurgiczny. Kiedyś na dyżurze zeszył pękniętą komorę serca. Aktualnie w Matce Polce specjalizuje się w mastektomii. Do tego wypowiada się bardzo powoli, nie końca wyraźnie artykułując zgłoski. Z tego powodu pacjenci lub ich rodziny wzywali nieraz policję, podejrzewając u doktora stan wskazujący na użycie alkoholu. Za trzecim razem policjant powiedział – my wiemy, że pan doktor jest trzeźwy, ale prosimy dmuchnąć (w alkomat oczywiście). W Klinice był w zespole z Markiem Staniaszczykiem.

Tomasz Szewczyk, który ukończył studia 1986 r., dzisiaj kieruje oddziałem chirurgii ogólnej w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Lubinie, gdzie zajmuje się bariatrią. Do Kliniki trafił z ze studenckiego koła chirurgicznego. Jeszcze jako student przeżył takie oto déjà vu. W trakcie dyżuru siedział w dyżurce lekarskiej. Lekarze dyżurni odebrali telefon i wyszli. Po czterdziestu minutach wrócili bez słowa, więc zagaił: – Czy panowie doktorzy napiją się herbaty? A czy mogę spytać, gdzie panowie doktorzy byli?

Dowiedział się, że wykonali zabieg chirurgiczny w związku z perforacją żołądka i że stracił niepowtarzalną okazję uczestniczenia w nim. Baczenie więc zaczął obserwować dyżurnych i gdy jeden z nich wyszedł, podążył w jego ślady i znalazł się... pod drzwiami toalety. Bardzo ambitny i zręczny, po Dionizym Bilskim przejął operacje laparoskopowe.

Kolorytu dodawali Klinice studenci obcokrajowcy, stypendyści rządu libijskiego w czasach Nuammara Kaddafiego.

Nureddin Naji uzyskał w Klinice specjalizacje I i II stopnia oraz obronił doktorat. Sztuki chirurgicznej uczyła go Małgorzata Gryszkiewicz. Pracował i w Polsce, i w Libii. W rodzinnym kraju jako ordynator Oddziału Chirurgii w mieście w Gharjan. Po obaleniu Kaddafiego w dramatycznych okolicznościach uciekł przez Tunezję do Polski i podjął pracę w Łodzi w Szpitalu im. K. Jonschera. Ożenił się z Polką, sekretarką medyczną. Na jego zaproszenie jako ordynatora Zbigniewowie Muras i Adamczyk pracowali w Szpitalu w Gahrjan, gdzie oprócz gościnności kolegi z pracy – jak się później okazało się – otoczeni byli opieką tamtejszej bezpieki, jak się kiedyś również okazało, władającej językiem polskim (na hasło: „spójrz, jaka laska”, tajniak odwrócił głowę). Szpital w Gahrjan miał bardzo dobre wyposażenie, ale jego personel medyczny unikał pracy i starał się ograniczyć swoją aktywność do „odbijania kart pracy rano i wieczorem”. Zdumionym polskim lekarzom wyjaśniono, że chorymi opiekują się rodziny.

Abdalla M. Mohhamed pochodził z Bengazi i okazał się być urodzonym chirurgiem. W Klinice uzyskał II stopień specjalizacji. Przyjechał do Polski z żoną i w naszym kraju począł się ich syn. Rytualnego obrzezania dokonał jeden z lekarzy Kliniki. Libijczyk pilnował prawidłowości zabiegu, to znaczy, „aby ucięto nie za dużo i nie za mało”. Po zabiegu operator i znieczulający mogli spróbować nieznanych wtedy jeszcze u nas arabskich smakołyków.

Z okazji uzyskania specjalizacji zaprosił kierownika specjalizacji i kolegów na obiad do restauracji „Europa”. A jako że wypadał Ramadan, specjalizant przestał na picie wody mineralnej. Z dwoma wymienionymi był jeszcze trzeci lekarz, ale wyraźnie nie garnał się do pracy. Podejrzewano, że był bezpiekiem do pilnowania rodaków.

Ryszarda Strzelczyka (też członka koła chirurgicznego) nie ma zdjęcia, bo akurat przebywał na trzyletnim stypendium w Royal Center Associates w Londynie, gdzie zgłębiał tajniki transplantacji pod względem medycznym i organizacyjnym. Powrócił przygotowany do transplantacji narządów. Profesor Janusz Wasiak desygnował go jako swojego następcę, co ziściło się. Ryszard Strzelczyk jako profesor został kierownikiem podmiotu kontynuującego działalność I Kliniki, to jest Oddziału Klinicznego Chirurgii Ogólnej, Transplantacyjnej, Gastroenterologicznej i Onkologicznej. Profesor J. Wasiak w razie konieczności dokonania u niego zabiegu chirurgicznego oddałby się w ręce R. Strzelczyka. Po powrocie z Londynu R. Strzelczyk zaskoczył kolegów, dokonując zwyczajem z Wysp Brytyjskich obchodów w wizytowym garniturze.

Informacje o pracownikach I Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycznej w Łodzi widocznych na pamiątkowym zdjęciu (publikowanym w numerze 4/2023), posiadałem w pierwszej kolejności z ust Pana Profesora Janusza Wasiaka – wieloletniego kierownika Kliniki, który znał swoich współpracowników lepiej niż ktokolwiek inny. W niewielkim zakresie sięgnąłem do własnych wspomnień. Wątek stypendystów z Libii podsunął mi Zbigniew Adamczyk.

Jerzy Ciesielski

Panaceum 6/2023